

Znamierowska-Rakk, Elżbieta

"Dnewnik (9 mart 1933 - 6 fewruari 1949)", Georgi Dimitrow, Sofija 1997 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 32/4, 246-252

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

jak gen. Sikorski, gen. Sosnkowski, gen. Kukiel, gen. Modelski i gen. Anders. Dopiero w końcowym fragmencie książki dowiadujemy się, kto z wojskowych postanowił powrócić do kraju. Tymczasem w armii toczyły się sprawy, o których warto byłoby wspomnieć nieco szerzej. Przy tak obszernym omówieniu zmiany składu rządu brak informacji na temat zmian, np. w sztabie Naczelnego Wodza, o których pisze m.in. płk Mitkiewicz. Szkoda, iż autor nie wykorzystał akt gen. Boruty-Spiechowicza, z których dowiadujemy się wiele na temat nastrojów w armii czy kulisy jego konfliktu z gen. Andersem na tle zeznań Boruty podczas śledztwa przed NKWD. Potrzebna byłaby próba szerszej analizy, kto w armii popierał gen. Sikorskiego, gdyż nie wystarczają tu raczej ogólne uwagi o dużych wpływach sanacji, a później obozu narodowego w wojsku.

Brakuje także opisu stosunków w ramach środowiska piłsudczykowskiego; Autor ogranicza się tylko do celnej uwagi, że trudno wówczas mówić o ich obozie politycznym. Niemniej warto byłoby prześledzić, na kogo mógł liczyć prezydent i gen. Sosnkowski. W tym miejscu trzeba zwrócić uwagę na kapitalne źródło, które nie zostało wykorzystane, a mianowicie „Dzienniki” prezydenta Władysława Raczkiewicza.

W prezentowanej pracy trudno niekiedy zorientować się, gdzie kończą się cytowane poglądy bohaterów opisywanych wydarzeń, a zaczynają konkluzje Autora. Jakkolwiek zachowuje on dystans do opisywanych zdarzeń, to jednak wyraźnie opowiada się za polityką gen. Sikorskiego, jako z konieczności jedyną rozsądną propozycją. Czy tak było w istocie i gdzie ta rzekomo pozytywna polityka zaprowadziła kilka lat później p. Mikołajczyka i jego zwolenników, to już temat do zupełnie innej polemiki.

Jacek Piotrowski
Wrocław

Georgi Dimitrow, *Dnewnik (9 mart 1933 — 6 februari 1949)*, Sofija 1997, Uniwersitetsko izdatelstwo Sv. Kliment Ochridski, ss. 810

Prezentowana publikacja dotyczy człowieka, który pełnił jedną ze sztandarowych ról w bułgarskim i światowym ruchu komunistycznym, w latach 1945-1949 był szefem partii, a od 1946 r. także rządu skomunizowanej Bułgarii.

Przez cały okres swego niepodzielnego panowania władze komunistyczne Bułgarii nie skąpiły funduszy na wiele luksusowych edycji obszernych dzieł Georgi Dymitrowa. Jednocześnie publikowano niezliczone ilości opracowań i wspomnień różnego pochodzenia, charakteru i wartości, ujmujących życie i działalność tej postaci na modłę hagiografii. Z racji rocznicy urodzin i zgonu Dymitrowa corocznie odbywały się uroczyste akademie i sesje „naukowe”, na których oddawano mu cześć, prześcigając się w słowach bezkrytycznej apologetyki. Do czasu upadku systemu komunistycznego w Bułgarii spuścizna teoretyczna „wodza i nauczyciela narodu bułgarskiego” była traktowana jako zbiór niepodważalnych aksjomatów; za niedopuszczalne uważano jakiegokolwiek wątpliwości co do jego wiekopomnej, historycznej roli w dziejach najnowszych Bułgarii i Europy.

Ogłoszenie drukiem dzienników Georgi Dymitrowa, przez lata utajnionych w bułgarskim archiwum partyjnym, było możliwe dopiero po obaleniu ekipy Todora Ziwwowa w Bułgarii i położeniu kresu zadekretowanej apologii „wielkiego Bułgara”.

Perspektywa poznania, niejako od wewnątrz, autentycznych motywów i opinii, dotyczących ważnych wydarzeń i osób, wśród których Dymitrow żył i działał — bo tego wszak można by oczekiwać od dokumentu autobiograficznego — jawi się jako szansa wypełnienia luki

w źródłach. Pozwoliliby to rzucić prawdziwe światło na tę postać historyczną, ukazując ją bez makijażu lub przemilczania faktów sprzecznych z panującą ówczesnie ideologią.

Jak zatem wypada konfrontacja tych oczekiwań z lekturą publikacji? Zacznijmy od oglądu zewnętrznego książki. Ranga naukowa jej edytora: wydawnictwo Uniwersytetu Sofijskiego, szata graficzna: solidna, płócienna oprawa, duży format, dogodny dla czytelnika, dwuszpaltowy układ treści na stronie — wszystko to, już na pierwszy rzut oka, czyni wrażenie nader korzystne.

Dalej zwracają uwagę trzy, wzajemnie uzupełniające się teksty, umieszczone przed zasadniczą częścią edycji i stanowiące obszerne do niej wprowadzenie. Otwiera je preambuła autorstwa przysposobionego syna Georgi Dymitrowa, Bojki, który jako spadkobierca praw autorskich do oryginału dziennika, występuje tutaj w charakterze *sui generis* wydawcy, ujawniającego skomplikowane perypetie, jakie musiała przechodzić idea opublikowania owego dokumentu. Bojko Dymitrow w szczególności usiłuje wyjaśnić, jak ostatecznie doszło do ogłoszenia drukiem zapisów autobiograficznych jego ojca, chociaż — jak przyznaje — był temu przeciwny.

Wbrew takiemu stanowisku publikacja dziennika stała się jednak faktem i to przy udziale samego Bojki Dymitrowa.

Jak wynika z treści przedmowy, po uchwaleniu przez odkomunizowany parlament bułgarski prawa o konfiskacie majątku BKP, zasoby archiwum partyjnego, gdzie przechowywany był dziennik, przeszły we władanie państwa. W konsekwencji owe źródła zostały udostępnione niemalże wszystkim chętnym, co sprzyjało dokonywaniu jego nielegalnych kopii. I tak np. w 1992 r., oprócz krótkich fragmentów, które opublikowano w prasie, pewien miesięcznik wydrukował obszerne części zapisów, obejmujących cały okres II wojny światowej. W tym stanie rzeczy Bojko Dymitrow, uznając naruszenie swych praw autorskich, przejął dokument z Centralnego Archiwum Państwowego do swej wyłącznej dyspozycji. Położony został kres, jak się wyraził, „dalszemu maruderstwu intelektualnemu, grożącemu zniekształceniem treści dziennika w imię racji czy to politycznych, czy to czysto komercyjnych, czy nawet opacznie pojętych naukowych”. Równocześnie jednak spadkobierca zapisów Georgi Dymitrowa stanął przed dylematem: schować dokument do szuflady, czy znaleźć odpowiednich sponsorów i wydawców celem przygotowania jego profesjonalnej edycji. Wybór tej drugiej możliwości był dla niego, jak twierdzi, rzeczą oczywistą.

Na zakończenie przedmowy jej Autor wyraża przekonanie, że sam fakt publikacji dziennika, współdziałal w owym przedsięwzięciu przysposobionego syna „wielkiego Bułgara” oraz treść zapisów wywołają sprzeczne reakcje z przewagą negatywnych. Niemniej jednak ignoruje opinię czytelników, którzy są, jak to określa, uprzedzeni i wrogo nastawieni do jego ojca. Natomiast przyznaje, że leżą mu na sercu uczucia tych wszystkich odbiorców, wychowywanych w klimacie szacunku do Georgi Dymitrowa, którym przyjdzie doznać bólu rozczarowania z powodu, jak to wyraża eufemistycznie, „odbrązowienia wyidealizowanego obrazu wodza i nauczyciela narodu bułgarskiego”. Lecz chociaż Bojko Dymitrow zdaje się mieć świadomość, delikatnie mówiąc, uchybień popełnionych przez swego ojca, to jednak spieszy z jego usprawiedliwieniem.

W gruncie rzeczy usiłuje w dalszym ciągu upowszechniać zmistyfikowany wizerunek „wielkopomnych dokonań i nieocenionych zasług” swego ojca. Lekceważąc zaś czytelników, oceniających krytycznie postępowanie Georgi Dymitrowa, przejawia głęboką arogancję wobec tragicznych ofiar fanatyzmu ideologicznego „wielkiego Bułgara” i jego ślepego podporządkowania się Stalinowi.

Naturalnie trudno się dziwić, że spod pióra przysposobionego syna przywódcy bułgarskich komunistów wyszły tego rodzaju opinie. Wypada natomiast żałować, że ta bodaj jedyna żyjąca, najbliższa osoba z rodziny Georgi Dymitrowa, będąc za razem jego spadkobiercą, a przy tym niewątpliwie epigonem ideologii komunistycznej, miała zasadniczy wpływ na dobór specjalistów, przygotowujących dziennik do wydania. Zaważyło to głównie na charakterze eseju wprowadzającego do lektury dziennika pióra Iłczo Dymitrowa. Tekst ten bowiem, jako swoisty kontekst faktograficzno-analityczny, mający pełnić w edycji rolę klucza do należytego odczytania zapisów diariusza, niezależnie od swej bogatej i atrakcyjnie napisanej treści, budzi niestety pewne wątpliwości, gdy chodzi o jej wartość naukową.

Pomimo pewnych generalnych stwierdzeń, podważających szczególnie drastyczne przejawy kultu Georgi Dymitrowa i słuszność niektórych posunięć komunistów bułgarskich, a zwłaszcza krytycznych komentarzy pod adresem polityki sowieckiej, w niejednym miejscu omawianego eseju mamy do czynienia z aprobatą przewycięzonej ideologii i „osiągnięć” kursu dymitrowskiego. Broniąc generalnie „dokonań” poprzedniej epoki, Autor konstatuje, że dekomunizacja przybrała w Bułgarii nazbyt skrajne formy, a gniew społeczeństwa bułgarskiego, który eksplodował po obaleniu komunizmu, Autor eseju porównuje do zachowań właściwych barbarzyństwu, co się zaś tyczy Georgi Dymitrowa, to uważa, iż „imię jego zostało zniesławione, a dzieło wypaczone”.

W narracji Iłczo Dymitrowa, poświęconej tłu międzynarodowemu, niezbędnemu dla właściwej percepcji wielu lakonicznych zapisów diariusza, są przemilczane ważne, lecz niewygodne dla ówczesnej władzy fakty, a także powielane ustalenia, typowe dla historiografii komunistycznej.

Ponadto Iłczo Dymitrow często stara się usprawiedliwić lub zmarginalizować negatywne działania albo zaniechania „wodza narodu bułgarskiego”. I tak np. uległość Georgi Dymitrowa wobec żądań dyktatora sowieckiego, ze szkodą dla interesów narodowych Bułgarii, Autor eseju tłumaczy przeświadczeniem przywódcy bułgarskich komunistów, „że to, co dobre dla Moskwy, musi być automatycznie korzystne dla jego ojczyzny”.

W sumie trzeba stwierdzić, że mimo firmowania edycji dziennika przez wysokiej rangi placówkę naukową, w osiem lat po upadku systemu totalitarnego w Bułgarii, esej historyczny, wprowadzający do lektury zapisów Georgi Dymitrowa, w znacznym stopniu nosi znamiona piśmiennictwa komunistycznego.

Spośród trzech tekstów, poprzedzających zasadniczą część publikacji, najbardziej przydatny dla odbiorcy wydaje się być ostatni z nich, który zapoznaje z pracami przygotowującymi oryginał dokumentu do druku, omawia załączony do niego aparat naukowy oraz inne stosowne *addenda*.

Do szczegółowych prac nad edycją dziennika powołano specjalny zespół złożony z trzech historyków — samodzielnych pracowników naukowych i jednego archiwisty. Przygotowanie oryginalnego dokumentu do druku, który razem z załącznikami liczył ok. 1673 s., obejmowało przede wszystkim przekład jego fragmentów pisanych po rosyjsku i niemiecku, rewizję tłumaczeń dokonanych wcześniej, odczytanie tekstu z prawie nieczytelnego rękopisu i porównanie go z oryginałem. W celu ułatwienia percepcji ogromnego materiału faktograficznego, zawartego w dzienniku, edycja została wyposażona w bogaty aparat naukowo-informacyjny, umieszczony na końcu publikacji.

Przystępując do lektury samego dokumentu, na wstępie warto sobie uprzytomnić, że diariusz obejmuje 16 ostatnich, a zarazem najbogatszych lat w wydarzenia, które lidera bułgarskich komunistów wyniosły na najwyższe pozycje w światowym ruchu komunistycznym,

w partii sowieckiej i w aparacie partyjno-rządowym powojennej Bułgarii. Po powrocie ze Związku Sowieckiego do ojczyzny w 1945 r. Dymitrow zajmował eksponowaną pozycję na scenie politycznej Bułgarii. Powitany przez oficjalne czynniki partyjno-rządowe jako „niekwestionowany wódz partii komunistycznej i narodu bułgarskiego”, rychło wszedł do parlamentu. Po sfalszowanych zaś wyborach parlamentarnych jesienią 1946 r. dodatkowo objął urząd premiera, łącząc kompetencje ustawodawcze z wykonawczymi i kierowaniem rządzącym ugrupowaniem partyjnym, co notabene, było powszechnie praktykowane w państwach bloku sowieckiego.

Jako osobistość funkcjonująca na szczytach władzy Georgi Dymitrow był świadkiem wielu różnorodnych faktów, wydarzeń i zjawisk. Bliskie zaś obcowanie z najbardziej prominentnymi dygnitarzami sowieckimi, bezpośredni kontakt z ogromną rzeszą funkcjonariuszy partii lewicowych, niemalże z całego globu, oraz wymiana korespondencji ze znanymi działaczami społecznymi i intelektualistami o renomie światowej, pozwalały mu niewątpliwie dotrzeć do cennych, poufnych informacji, pochodzących z różnorodnych źródeł dyplomatycznych i wywiadu. Lecz trzeba z rozczarowaniem przyznać, iż, generalnie biorąc, dziennik nie kryje w sobie właściwie żadnych rewelacji ani pod względem faktów, ani — tym bardziej — interpretacji. Codzienne z reguły zapisy prowadzone w ślad za wydarzeniami, w których uczestniczył danego dnia, utrwalane są przeważnie bardzo lakonicznie w postaci nic, albo niewiele mówiących, kronikarskich wzmianek. Za wyjątkiem kwestii dotyczących stanu zdrowia własnego i najbliższych osób czy przeżyć rodzinnych, diariusz, gdy chodzi o ważne sprawy polityczne, nie zawiera prawie żadnych wrażeń lub refleksji. Stąd też lektura zapisów Georgi Dymitrowa przywodzi na myśl nie tyle intymny dziennik, prowadzony z potrzeby wewnętrznej, by odreagować stresy czy utrwalić przeżycia *in memoriam* (jak to bałamutnie głosi w przedmowie jego przysposobiony syn Bojko), ile raczej suchy rejestr czynności urzędowych, odnotowywanych poniekąd celem ewentualnego świadectwa swej prawomyślności, odarty z jakiegokolwiek komentarza, a zwłaszcza warstwy motywacyjnej.

W świetle walorów, jakich historycy oczekują od bieżącego dziejopisarstwa autobiograficznego, dziennik Georgi Dymitrowa jawi się więc jako źródło ułomne i jednostronne.

Jeżeli jednak, pomimo owej daleko posuniętej powściągliwości, Dymitrow zdobywał się w swych zapisach na jakieś komentarze, to są one na wskroś przesiąknięte duchem prokomunistycznym i prosowieckim. Taka postawa bynajmniej go nie rozgrzesza z popełnionego zła, wbrew temu, co głosi wspomniana wyżej ocena Iłczo Dymitrowa.

Rzecz oczywista z zapisów diariusza, w gruncie rzeczy, niczego nowego nie można się dowiedzieć o tak ważkich kwestiach, jak m.in. wielki terror w Związku Sowieckim, autentyczne intencje, cele i postanowienia paktu Ribbentrop — Mołotow, agresje i aneksje dokonane przez Armię Czerwoną w pierwszym okresie II wojny światowej czy rzeczywiste interesy polityczne Moskwy w Europie Środkowowschodniej. W sposób zafałszowany autor dziennika przedstawia też wiele istotnych faktów i wydarzeń. I tak np. z zapisów wynika, jakoby oferta Moskwy zawarcia układu o wzajemnej pomocy, parokrotnie składana Sofii w przededniu i już po wybuchu wojny, skłoniła monarchę bułgarskiego do rozpoczęcia rozmów z III Rzeszą na temat akcesu Bułgarii do paktu trzech, podczas gdy de facto inicjatywa w tej kwestii cały czas była po stronie Niemiec. Liczne wolty i zygzaki w taktyce dyktatora sowieckiego, podyktowane jego celami zaborczymi i interesami politycznymi, przyjmowane były przez Dymitrowa bez cienia wahania, czy jakiegokolwiek refleksji, chociaż pozostawały one w sprzeczności z głoszoną oficjalnie ideologią komunistyczną. W konsekwencji autor dziennika zmienia w swoich zapisach używaną retorykę, dostosowując ją każdorazowo do wymogów aktualnych Kremla.

Sądzę, że bez ryzyka większej pomyłki można stwierdzić, iż treść zapisów dziennika z jednej strony jest określana specyficzną mentalnością ich autora, ukształtowaną przez jego ślepa wiarę w utopię komunistyczną i fanatyczną determinację w walce o jej urzeczywistnienie. Z drugiej wszakże strony notatki owego gorliwego apostoła religii komunistycznej nie były z pewnością pozbawione kontroli ze strony jego instynktu samozachowawczego, wyostzonego w realiach okrutnego, sowieckiego systemu represyjnego. Systemu, który nie dawał żadnej gwarancji bezpieczeństwa nikomu, i którego macki sięgały daleko poza centrum światowego komunizmu w Związku Sowieckim. Stąd też Georgi Dymitrow z reguły dystansował się od zagrożonych terrorem swych rodaków i współtowarzyszy — bułgarskich emigrantów politycznych, przebywających w „pierwszym w świecie państwie socjalistycznym”.

Jako szef Komin ternu, czy potem premier i przywódca rządzącej partii w skomunizowanej Bułgarii, Georgi Dymitrow nigdy nie był suwerenny. W niemalże każdej, istotniejszej sprawie był zależny od „ojca narodów”, któremu nie zawsze, mimo szczerych chęci, mógł dogodzić. Stalin krytykował inicjatywy Dymitrowa, a jego nienadążanie za zmieniającymi się, taktycznymi meandrami sowieckiej polityki zagranicznej budziło nieskrywaną irytację gospodarza Kremla.

Trzeba stwierdzić, że chociaż dziennik pozostawia ogromny niedosyt badaczom poszukującym w nim warstwy motywacyjnej odnotowywanych decyzji mocodawców Dymitrowa, jego samego i osób z nim się stykających, to jednak niektóre zapisy nie są pozbawione istotnych walorów poznawczych. Mam tu na myśli przede wszystkim informacje o spotkaniach i rozmowach telefonicznych autora dziennika ze Stalinem, wraz z załączoną korespondencją i radiogramami. Te jedne z rzadkich, cennych fragmentów diariusza ukazują ekstremalnie nierównoprawne relacje pomiędzy obu postaciami, gdyż o wszystkim decyduje dyktator sowiecki; w dyskusjach ma on zawsze ostatnie słowo i niekwestionowane prawo do wydawania dyrektyw Dymitrowowi. Ten zaś, bez żadnej polemiki, od razu porzucał własne stanowisko i, uznając swój błąd, bezkrytycznie akceptował opcję sowiecką.

Znamienne dla służalczej postawy Dymitrowa są m.in. zapisy dotyczące słynnego spotkania w Moskwie 10 lutego 1948 r., na które Stalin, zaniepokojony wypowiedzią publiczną bułgarskiego premiera ze stycznia tegoż roku o bliskiej perspektywie utworzenia Federacji, nie tylko Słowian Południowych, ale także wszystkich państw Europy Środkowowschodniej, łącznie z Grecją, wezwał do siebie przywódców Jugosławii i Bułgarii. W dzienniku mamy dokładny obraz przebiegu konfrontacji sowiecko-jugosłowiańsko-bułgarskiej, sporządzony na podstawie stenogramu, uczestniczącego w niej, Trajczko Kostowa. Z owego tekstu wynika, że gospodarz Kremla obrzucił Dymitrowa brutalnymi słowami szyderstwa i poniżenia. Ten zaś, sumitując się, natychmiast przyjął sowiecki punkt widzenia i bez dyskusji podpisał porozumienie o obowiązku konsultacji swego rządu z Moskwą w kwestiach polityki zagranicznej. Trzeba przyznać, że zachowanie „wielkiego Bułgara” wypadło żenująco, zwłaszcza w zestawieniu z godną postawą członków delegacji jugosłowiańskiej. Oceniając motywy podporządkowania się Dymitrowa sowieckiemu suwerenowi w tej konkretnej sytuacji, trzeba pamiętać, że poza utrwaloną przez lata pozycją wasala bułgarski przywódca partyjno-rządowy miał świadomość, że komuniści w Bułgarii uzyskali monopol władzy tylko dzięki „bratniej pomocy” Związku Sowieckiego. A co więcej, poparcie Moskwy pozwoliło państwu bułgarskiemu otrzymać względnie korzystne warunki traktatu pokojowego.

Kolejna sprawa, warta przybliżenia w diariuszu Georgi Dymitrowa, to problem stosunku tzw. interesów partyjnych do interesów narodowych. Z zapisów dziennika wyłania się obraz swoistej schizofrenii, jaka dotknęła kierownictwo Bułgarskiej Partii Robotniczej (komuniści)

po ustanowieniu okupacji bułgarskiej w Jugosławii i Grecji wiosną 1941 r. Z jednej strony bowiem z tzw. względów klasowych czuło się ono zmuszone potępić agresję hitlerowską na te dwa kraje na Bałkanach oraz sojusz „monarchofaszystowskiego rządu” Bułgarii z Hitlerem, z drugiej wszakże, trudno było liderom komunistycznym nie ulec powszechnej w państwie euforii z powodu tzw. „bez krwawego zjednoczenia narodowego”, dokonanego przez cara Borysa III przy pomocy III Rzeszy. Warto także zwrócić uwagę na te fragmenty dokumentu, w których Dymitrow daje się poznać jako instruktor sztuki bolszewickiej przebiegłości, a *de facto* „tuba” Stalina. Pośrednicząc pomiędzy sowieckimi mocodawcami a liderami bułgarskich komunistów w kraju, poucza ich z Moskwy, jak najskuteczniej rozprawić się z demokratyczną opozycją, co zresztą ostatecznie okazało się nietrudne, głównie dzięki obecności Armii Czerwonej w Bułgarii i bierności mocarstw anglosaskich. Warto również zauważyć, że w świetle niektórych zapisów diariusza, premier bułgarski wydaje się być o wiele bardziej bezwzględny, aniżeli inni przywódcy partyjno-państwowi, jak np. Wasyl Kolarow, który w odróżnieniu od Dymitrowa nie optował za egzekucją lidera opozycji, Nikoły Petkowa.

Inne, nieliczne cenne treści można znaleźć w zapisach poświęconych sprawom jugosłowiańskim. Wynika z nich, że Dymitrow, mając świadomość faktu, iż Jugosławia w bałkańskiej polityce Stalina odgrywa rolę nadrzędną, pragnął, prawie za wszelką cenę, znaleźć wspólny język z wodzem jugosłowiańskich partyzantów. I chociaż Tito został szefem Komunistycznej Partii Jugosławii (dalej KPJ) w 1937 r. dzięki decyzji Dymitrowa jako sekretarza generalnego Kominternu, to jednak w okresie wojny, ze względu na sukcesy militarne Wyzwoleńczej Armii Jugosławii i prestiż jej naczelnego dowódcy w oczach Stalina, to „wielki Bułgar” stał się stroną zabiegającą o względy dyktatora jugosłowiańskiego.

Stąd nawet nieprzemysłane, żeby nie powiedzieć wręcz awanturnicze, żądania kierownictwa KPJ pod adresem Dymitrowa, jak np. wywołanie powstania zbrojnego w Bułgarii jeszcze w 1941 r., kiedy to nie było absolutnie żadnych szans na zwycięstwo komunistów, znajdowały jego poparcie wbrew stanowisku innych liderów bułgarskich komunistów. W miarę jak rosła legenda dowódcy jugosłowiańskich partyzantów, coraz mniej liczył się on z „wielkim Bułgarem”. W jednym z zapisów pochodzących z kwietnia 1945 r. Dymitrow zdobywa się na niemalże bezprecedensowe wynurzenia, pisząc, że odniósł wrażenie, iż podczas spotkania z Titą w Moskwie on sam i jego akolici są „nadmiernie pewni siebie i niewątpliwie cierpią na zawrót głowy od sukcesów”, a także „odnoszą się protekcyjnie do Bułgarów i są pyszałkowaci”. Wszelako, zdając sobie sprawę z mocnej w dalszym ciągu, w rachubach Kremla, pozycji dyktatora jugosłowiańskiego, Georgi Dymitrow posłusznie godzi się na dialog z Belgradem, wedle scenariusza Tity, chociaż ewidentnie narusza on bułgarskie interesy narodowe.

Taka postawa przywódcy komunistycznej Bułgarii szczególnie wyraźnie zaznaczyła się w kwestii macedońskiej. Wprawdzie jesienią 1944 r. przekonywał on Titę, aby ten nie forsował przyłączenia bułgarskiej części Macedonii (tzw. Macedonii Piryńskiej) do nowo powstałej republiki Macedonii w ramach Federacji Jugosłowiańskiej, ale jednak ostatecznie Dymitrow, mając na myśli projektowaną w przyszłości federację Bułgarii z Jugosławią, godził się na oddanie owej ziemi Jugosłowianom, w zamian za zwrot tzw. Kresów Zachodnich, czyli terytoriów, utraconych przez Bułgarów po I wojnie światowej na rzecz zachodniej sąsiadki. Co więcej, w czasie spotkania Dymitrowa z Titą w Bled, latem 1947 r., ten pierwszy, zapominając o owych obszarach, gotów był w imieniu swego państwa oddać Piryński Kraj (Macedonia Piryńska) do dyspozycji Belgradu tytułem rekompensaty za rezygnację Jugosławii z należnych jej od Bułgarii reparacji wojennych. Ale za najbardziej antynarodowe posunięcie premiera bułgarskiego, uznane przez postkomunistyczną historiografię bułgarską, była jego decyzja

o tzw. macedonizacji Macedonii Piryńskiej, narzucona, zgodnie z dyrektywą Stalina, całemu bułgarskiemu kierownictwu partyjnemu, latem 1946 r. W praktyce oznaczało to uznanie Macedończyków, żyjących w bułgarskiej części Macedonii, za odrębny naród, o którego rozwój stosownej świadomości i kultury narodowej, miały zadbać ekipy nauczycieli i księgarzy, wydelegowanych tutaj z Republiki Macedonii Federacji Jugosłowiańskiej. Na szczęście dla Bułgarii, proces macedonizowania mieszkańców Macedonii Piryńskiej, mimo wdrożenia go już do realizacji, uległ przerwaniu, co miało bezpośredni związek z konfliktem na linii Belgrad — Moskwa, albowiem gdy hegemonizm jugosłowiański zderzył się z hegemonizmem sowieckim, Stalin przestał popierać ambicje Tity na Bałkanach.

Porównując stosunek Georgi Dymitrowa do Stalina i Tity, warto wszakże zauważyć, że 0 ile „wielki Bułgar” mimo wszystko był zdolny przeciwstawić się pewnym żądaniom przywódcy komunistów Jugosławii (jak np. protest przeciw natychmiastowemu, jak chciał tego Belgrad, inkorporowaniu Piryńskiego Kraju do państwa jugosłowiańskiego czy odrzucenie, forsowanego przez Jugosłowian, wariantu Federacji Słowian Południowych, przewidującego dla Bułgarii status jednej z republik w ramach Federacji Jugosłowiańskiej), to wobec dyktatora sowieckiego przejawiał on bezapelacyjną subordynację. Niewątpliwie wynikało to z jednej strony z iluzorycznego postrzegania Stalina przez Dymitrowa jako uosobienia zwycięskiej rewolucji, z drugiej zaś z jego lęku przed okrutnym i nieprzewidywalnym terrorem sowieckim, którego krwawe żniwo nie było mu obce. Utopia, której Georgi Dymitrow tyle lat służył, uczyniła go ślepym na kłamstwo i zbrodnie bez skrupułów stosowane przez komunistów w walce o pełnię władzy. W konsekwencji „wódz i nauczyciel narodu bułgarskiego” w dziejach najnowszych odegrał rolę dyspozycyjnego narzędzia totalitaryzmu sowieckiego oraz architekta zbrodniczego systemu komunistycznego w Bułgarii.

Konkludując rozważania poświęcone niniejszej edycji dziennika Georgi Dymitrowa, należy powtórzyć, że badaczy poszukujących odpowiedzi na szereg ważnych pytań z zakresu funkcjonowania totalitarnego systemu komunistycznego publikacja ta, generalnie biorąc, nie może satysfakcjonować. Wszakże samemu dokumentowi, pomimo jego mizernej i zdeformowanej treści, nie sposób odmówić pewnych wartości. Mam tu na myśli nie tylko, zresztą nieliczne, kwestie, na które zapisy dziennika w jakiejś mierze rzucają nowe światło, ale również okoliczność, iż lektura diariusza może stanowić cenne źródło pośrednie poznania mechanizmu powstawania i wytwarzania tego rodzaju „wysterylizowanych” i zafałszowanych materiałów autobiograficznych. Materiałów, będących z jednej strony świadectwem głębokiego oportunistu ich autora, próbą zapewnienia sobie alibi, z drugiej zaś — źródłem informacji o kulturze i świadomości historycznej ludzi przynależnych do rządzącej oligarchii komunistycznej. W tym aspekcie dziennik można traktować jako wyraziste *signum temporis* minionej epoki.

Elżbieta Znamierowska-Rakk
Warszawa

P. Biliński, *Władysław Konopczyński. Historyk i polityk II Rzeczypospolitej (1880-1952)*, Warszawa 1999, Inicjatywa Wydawnicza Ad Astra, ss. 164

Pojawienie się na rynku wydawniczym książki młodego krakowskiego badacza Piotra Bilińskiego poświęconej postaci Władysława Konopczyńskiego należy przyjąć z uznaniem. Autor podjął się wypełnienia jednej z wielu poważnych luk w naszej wiedzy o XX-wiecznych dziejach historiografii polskiej. Truizmem będzie stwierdzenie, że to właśnie autor *Konfede-*